CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV. WARSZAWA, 20 STYCZNIA 1935. Nr. 3 (90).

Włodzimierz Bączkowski

Nie jesteśmy ukrainofilami

W stosunkach pomiędzy pewnemi ukraińskiemi kołami politycznemi a gronem osób, skupionych wokoło „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" oddawna istnieje pewne nieporozumienie. Owe koła ukraińskie (a zapewne i analogiczne koła polskie) chcą widzieć u nas tradycyjnych ukrainofilów, którzy z jakichś bliżej nieokreślonych powodów rozmiłowali się we wszystkiem, co jest ukraińskie i dziś, w zależności od temperamentu i stopnia odwagi cywilnej, gotowi są kruszyć kopje w obronie tych właśnie Ukraińców, zewsząd i przez wszystkich uciskanych i prześladowanych.

Nic fałszywszego pod słońcem!

Nie jesteśmy ukrainofilami. Nie podoba się nam bynajmniej obecny stan rzeczy w społeczeństwie ukraińskiem, nie roztkliwiamy się nad historją ukraińską, nie rozrzewniamy się nad obrazem stepu, futoru czy sadu wiśniowego i nie nadstawimy piersi w obronie abstrakcyjnej sprawiedliwości, dlaczegoś przez Jeremiaszów ukraińskich zidentyfikowanej ze ślepą Fortuną, obdarzającą jednych niesłusznie (m. i. Polskę), i krzywdzącą drugich, (expl. Ukrainę). Raczej przeciwnie. Potrafilibyśmy w sposób bardziej może jaskrawy, a zapewne od pewnych ugrupowań ukraińskich bardziej objektywny, skrytykować sytuację wewnętrzną w społeczeństwie ukraińskiem, pracę jego niektórych reprezentantów, instytucyj, sens pewnych posunięć.

Stoimy na tem stanowisku nie dlatego, byśmy wpadając w jaskrawy utylitaryzm i w skrajny egoizm narodowo-polski, nie wierzyli w możliwość istnienia (bardzo rzadką!) miłości bezinteresownej, w „dobro bez Boga", w sprawiedliwość stratosferyczną. Rzeczy te, wbrew wszystkiemu, istnieją i istnieć będą...

*

Nie jesteśmy ukrainofilami z następujących względów. Ukrainofilizm, jako zjawisko powstał w specyficznych warunkach, w okresie wyjątkowym i na terenie szczególnym. Ukrainofilstwo zrodziło się na Wielkiej Ukrainie Naddnieprzańskiej w wieku XIX. Psychologiczne podłoże jego jest niezwykle jasne i proste. Lud, opuszczony przez własne warstwy wyższe zrusyfikowane lub spolszczone, *lud bez głosu politycznego*, i cienka warstwa ziemiańsko-szlachecka, polska, pełna świadomości spokrewnienia z Ukraińcami i dawnego stanu posiadania Rzeczypospolitej na tych terenach, w swym zdeklasowanym odłamie radykalnym wolnościowa przedewszystkiem i ludofilska i dlatego również ukrainofilska. Zasymilowanie się tej szlachty ze stepem, jej pewna orjentalizacja, reperkusje dawnego kozakofilstwa, wzmocnione przez szkołę ukraińską poezji polskiej, dały w sumie właśnie ukrainofilstwo. Czynniki uboczne w postaci wspólnej platformy antymoskiewskiej a przytem aktualny brak jakichkolwiek tarć polsko-ukraińskich, ułatwiały rozwój tego prądu. *Głównym jednak kamieniem węgielnym ukrainofilstwa polskiego była polityczna i poniekąd kulturalna niemota masy ukraińskiej.*

Łatwo zrozumieć, że, gdyby lud ukraiński był zorganizowany i posiadał swe własne sformułowane postulaty polityczne, gdyby do ziemian polskich kierował swe żądania „antyobszarnicze",chociażby nawet bardzo umiarkowane i bynajmniej nie ekspropriacyjne, a jednocześnie zmierzał do majoryzacji życia kulturalno-społecznego i naukowego, zapewne ukrainofilizmu jako zjawiska na Ukrainie Naddnieprzańskiej nie obserwowalibyśmy, jak najprawdopodobniej nie mielibyśmy i występującego w znanej formie chłopomaństwa, podobnie jak nie mieliśmy analigicznego rzwoju stosunków polsko-ukraińskich na Rusi Czerwonej, gdzie istniała rywalizacja dworu i wsi, Polaka i Rusina, gdzie Rusin już w dobie „trójcy Ruskiej", w pierwszej połowie XIX w., do walki o swe prawa wystąpił.

Jeśli więc stwierdziliśmy w jakich warunkach ukrainofilizm zrodził się i rozwijał — to musimy raz jeszcze z całym naciskiem stwierdzić, że podobnych warunków na Rusi Czerwonej nie mieliśmy prawie nigdy, a najmniej możemy się ich doszukiwać dziś. Logicznem więc zjawiskiem, opartem na głębszem rozważeniu przyczyn jest stwierdzenie braku ukrainofilstwa, jako prądu, na Rusi Czerwonej, — logicznem i praktycznie cennem jest podkreślenie bezpodstawności i nierealności wszelkich wysiłków zmierzających do tworzenia tego prądu dzisiaj. Gleby odpowiedniej na tego rodzaju zasiew nie mamy tam prawie zupełnie.

Zrozumiałem się teraz, w świetle wywodów naszych, staje charakter importowy ukrainofilizmu w Polsce współczesnej, jego związek z grupą dawnych działaczy polskich na Ukrainie. Obcość i nieżyciowość ukrainofilizmu w warunkach obecnych występuje właśnie w kompletnym prawie (poza paru wyjątkami) marazmie i bierności wobec zagadnienia ukraińskiego w Polsce owych dość licznych, nieźle naogół usytuowanych, niejednokrotnie wpływowych i w znajomość problemu ukraińskiego uzbrojonych-ukrainofilów polskich. Nie znajdziemy ich głośnych nazwisk ani na łamach pism polskich, poruszających kwestje stosunków polsko-ukraińskich, ani w szeregach obrońców bądź oskarżycieli moralnych w licznych procesach politycznych, nie znajdziemy ich nazwisk w gronie prenumeratorów jedynego w swoim rodzaju w Polsce „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

Z tego też właśnie braku „warunków objektywnych" dla wegetacji, już nie mówiąc o rozwoju, ukrainofilizmu w Polsce dzisiejszej, rodzi się tak wiele mówiące zjawisko, jakim jest zupełny brak dopływu nowych młodych ukrainofilów do grona starych. Nawet rodziny starych ukrainofilów, ich synowie i córki, ukrainofilstwo traktują jako objaw dziwactwa ojców (czego bo to tam na Ukrainie nie wyprawiano!) i wkraczając w życie czysto polskie, niekiedy unikają wszelkiej styczności nawet z Ukraińcami.

Oto dlaczego nie jesteśmy ukrainofilami, dlaczego skłonni jesteśmy uważać ukrainofilizm za zjawisko w naszych warunkach niepożądane, a jego reaktywowanie w jakiejkolwiek formie, za osłabianie polskich konstruktywnych sił politycznych na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej.

*

Kim wobec tego jesteśmy? Co nas z zagadnieniem ukraińskiem wiąże, i porozumiewanie się z Ukraińcami ułatwia lub wręcz umożliwia? Odpowiemy krótko i węzłowato — *współczesność.* Ta współczesność, która nie socjalistom i demokratom Niemiec przedhitlerowskich, a właśnie Niemcom Hitlera pozwoliła doprowadzić do porozumienia się z młodą piłsudczykowską Polską, ta współczesność, która liczne zbankrutowane hasła zbliżenia międzynarodowego na płaszczyźnie internacjonalizmu Ligi Narodów, sprawiedliwości, klasy czy Rozumu, przez duże „R", czyni zacofańczemi atrybutami ś. p. XIX wieku i czasów przedwojennych. Ta wreszcie współczesność, której rysem najznamienniejszym jest doktrynerstwo *praktyczne i* zerwanie z doktrynerstwem *abstrakcyjnem,* dążenie do oparcia wszelkich porozumiewań się, zwłaszcza politycznych, na surowej bazie interesu rzeczywistego i egoizmu niezasłoniętego listkiem figowym fałszu. Jedynem źródłem naszej aktywności na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej jest należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski. *I nic w zasadzie więcej.*

Należycie realnie pojęte Dobro i Honor Polski... Rozumiemy bowiem dobrze, że dobra i honoru naszego nie utrzymamy w atmosferze *tak* licznych i tragicznych procesów o „separatyzm", nie utrzymamy w zawoalowanym oporze biernym większości naszych „mniejszości". Wiemy iż Polski Wielkiej nie zbudujemy dywersją polityczną i rozkładem wedle widzimisię określanego „wroga" wewnętrznego, nie wzniesiemy Jej siłą materjalną naszej administracji, policji czy organizacji społecznej. *Wiemy że Polskę Wielką zbudujemy jedynie i tylko wielkiemi rzutami wielkiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wiemy, że moc nasza nie na pomniejszeniu sił ukraińskich (białoruskich czy litewskich) polega, a na wytknięciu wspólnego koryta biegu, we wspólnym wysiłku ekspansywnym, we wspólnem wyniesieniu zamkniętego naszemi granicami narodowemi międzymorza bałtycko-czarnomorskiego do roli wszechświatowej.* Ukrainizm (białorutenizm i litewskość) traktujemy jak swego sojusznika, rozwój jego organiczny i zdrowy, *uświadamiający sobie własny kierunek celów i ekspansji,* traktujemy jako potęgowanie sił naszych. I dlatego wołamy „Ukraina wolną być musi!"

I dlatego zagadnienie szczerości naszej czy nieszczerości, problem uczuć naszych wobec Ukraińców jest zagadnieniem akademickiem i naiwnem. „Kochamy" Ukrainę, że użyjemy słów Eugenjusza Czykałenki, „do głębi własnej kieszeni" i nikt nam nie zarzuci braku szczerości w dbaniu o jej korzyści.

*

Ale jest tu jedno „ludzkie arcy-ludzkie" — ale. Uświadamiając sobie nasz państwowo-polski interes w takim a nie innym rozwoju stosunków polsko-ukraińskich (i narodowościowych wogóle) zakresem naszych zainteresowań zbliżamy się do bieżącego życia ukraińskiego i zaczynamy go bez apriorycznej niechęci poznawać i zgłębiać. Zaczynamy cenić jego walory, rozumieć i niekiedy tłumaczyć jego wady, szanować aspiracje. Nie może się to odbyć bez udziału wszelkich uczuć, bez sympatji, współczucia, mogącego u niektórych z pośród nas przyjmować formy mocne, tem mocniejsze, że wyrastające na podłożu poczucia wspólnoty naszych dziejów i losów.

Nie stajemy się przez to ukrainofilami, stajemy się najwłaściwszymi *ukrainistami,* podobnie do *dobrych i rzetelnych germanistów, anglistów, japonologów czy sinologów* — w pewnym stopniu propagatorami kultury i aspiracyj ukraińskich w Polsce. A że kieruje nami w tej pracy nie żaden „filizm" — z tym większym skutkiem i pewnością siebie—to czynimy.

Toteż jeśli chcielibyśmy określić siebie jednak przy pomocy użycia terminu „ukrainofilizmu", to musielibyśmy od treści tego pojęcia odjąć tę jego cząstkę, która zawarta jest w końcówce „filizm," a na jej miejsce dodać element zrozumienia naszego interesu polsko-państwowego w należytem rozwiązaniu problematu ukraińskiego w Polsce i Europie Wschodniej wogóle. Oto czem jesteśmy i czem zostać pragniemy.

*

A Ukraińcy! Jak się mają wobec takiego dictum acerbum zachować wobec nas Ukraińcy, zapytać może zlekka zaskoczony naszemi wywodami czytelnik?

Przedewszystkiem tak, jak im się to żywnie podoba. Jest to problemat ich racji politycznej, nie naszej. Mamy jednak i my dla własnego użytku, zgoła nie tajny, punkt widzenia na treść zapytania powyższego. Uważamy wszystkich Ukraińców w jakiejkolwiek pracy politycznej orjentujących się na mohikanów ukrainofilizmu polskiego — za ludzi naiwnych. I polscy ukrainofile i szukający u nich oparcia politycznego (nie towarzyskiego!) Ukraińcy, już wyraźnie należą do dnia wczorajszego i w epigonizmie swoim wspólnie zasmarowywują błotem gnuśności bardzo ładne karty historji udziału polskiej myśli politycznej w regeneracji ukrainizmu politycznego na Ukrainie Naddnieprzańskiej.

Z punktu widzenia naszej racji uważamy za politycznie celową współpracę z Ukraińcami, wychodzącymi z założeń *wyłącznie ukraińskiej, narodowej racji* — t. zn. z Ukraińcami pełno-aktywnymi i reprezentującymi pełne zrozumienie dla czynu politycznego, a nie dla deklaracji słownej czy papierowej. Tych tylko Ukraińców uważamy za istotnych współtwórców każdorazowej sytuacji politycznej na terenie ukraińskim. Wszyscy inni są jedynie twórcami decorum, (bardzo kosztownego), które nam było potrzebne w minionych dniach oglądania się na Ligę Narodów, na petycje parlamentarzystów angielskich, czy innych ajentów imperjalizmu światowego w rodzaju Lengyela et. t. q.

Tak samo, jak ukrainofilów polskich uważamy za siłę nieaktualną, tak i polonofilów ukraińskich traktujemy jak ich odpowiedniki, również nieaktualne, przeżywające bolesne chwile rozczarowań lub wręcz tragedje i już chociażby dlatego pozbawionych woli czynu i jakiejkolwiek wartości czynnika politycznego.

W tem świetle szczególnie głębokiego i wartościowego sensu nabierają słowa pewnego reprezentanta „obozu“ niesłusznie zwanego polonifilskim, iż z djabłem sojusz zawarłby, gdyby tego wymagał interes ukraiński. Kto wie, może z ukraińskiego punktu obserwacyjnego, Polska nabiera czasami cech jakiejś bestji apokaliptycznej, jedno jest pewnem, że przedewszystkiem na „djabelskim" ogniu polskim mogą Ukraińcy przysmarzyć i swoją pieczeń. Królestwo z tego świata jest królestwem „Szatana“... Ukraina platońsko-podniebna może być budowana z Mussolinim, z Hitlerem, w Kanadzie z J. K. M. Jerzym V na czele, na Zielonym Kłynie z Japonją, ale Ukrainę ukraińską, można budować tylko z Polską i to tem realniej i rzeczowiej im Polska będzie bardziej w zagadnieniu ukraińskiem zainteresowana „materjalnie“ im będzie bardziej „imperjalistyczna“, im bardziej będzie zwracała oczy ku swej heroicznej przeszłości jagiellońskiej.

Wszyscy Ukraińcy — Ukraińcy naprawdę, *bez filizmów i orjentacyj*, kochający sprawę wyzwolenia ukraińskiego tak, że z „djabłem“ gotowi sojusz zawrzeć byle im było do Ukrainy Wyzwolonej po drodze — nas zrozumieją i pójdą z nami. O innych nam nie chodzi, z innemi na rozmowy szkoda czasu.

Ukraińska przyczyna fermentów endeckich

W prasie endeckiej grzmi i błyska. Wzajemnie na siebie gromy rzucają tacy władcy Olimpu „narodowego", jak prof. Stanisław Grabski, prof. Stanisław Głąbiński i mecenas Jan Pieracki, — lecz burza nie ogranicza się li-tylko do terenu lwowskiego, miejsca zamieszkania, intryg i ambicyjek wymienionych i niewymienionych działaczy endeckich. Gwałtowna polemika objęła całą prasę endecką w Polsce, polemika doprawdy interesująca i zastanawiająca na temat, czy obecne Stronnictwo Narodowe, jako spadkobierca ideologji i częściowo aparatu ludzkiego oraz organizacyjnego Związku Ludowo-Narodowego wzgl. św. p. Demokracji Narodowej, pozostaje wierne swemu antyukraińskiemu programowi i agresywnie-polonizatorskiemu w stosunku do Ukraińców charakterowi, czy też ten tradycyjny kierunek „ukrainożerczy" załamuje się... pod wpływem „młodych", głoszących jakoby ostatnio na łamach pism endeckich hasła raczej filo-ukraińskiej tolerancji...

Cały ten „mentlik" rozpoczął Stanisław Grabski, ogłaszając na stronicach „Kurjera Lwowskiego" (10 b. m.) „List otwarty" „Do prezesa Lwowskiego Komitetu dzielnicowego Stronnictwa Narodowego prof. Głąbińskiego", w którym prosi o wyjaśnienie dręczących go wątpliwości, czy dobrze on — Grabski — czyni, wspomagając dalej Stronnictwo Narodowe, czy też może bezwiednie nie pracuje „na rzecz nowej jakiejś ugody z Rusinami“: „przed laty robili ją (ściśle ugodę) piłsudczycy przeciwko Rosji, dziś szykują ją „młodzi“ w Stronnictwie Narodowem przeciwko Żydom...". Ogromnie się tego obawia prof. Grabski, a obawy swe motywuje cytatami z artykułów, które się ostatnio ukazały w „Kurjerze Warszawskim", „Gazecie Warszawskiej" i „Myśli Narodowej". Otóż w „Kurjerze Warszawskim“ jeden z najwybitniejszych publicystów „młodych" p. Wojciech Zaleski „uważa Rusinów za naprawdę pełnoprawnych członków narodu polskiego", w czem p. Grabski widzi niebezpieczeństwo dostępu „Rusinów" do wszelkich władz państwowych, — w „Gazecie Warszawskiej" została poddana w wątpliwość celowość tezy kolonizacyjnej p. Grabskiego, wykluczającej chłopa ukraińskiego od prawa kupna ziemi z parcelacji, — w innym znowu artykule „Gazety Warszawskiej" nawoływano do „szczerej nie wymuszonej miłości dla bratniego szczepu", wreszcie w „Myśli Narodowej" p. Giertych krytykował podział administracyjny, sztucznie tworzący w województwie lwowskim większość polską. I oto p. Stanisław Grabski, przypomniawszy p. Stanisłowowi Głąbińskiemu, ile to oni razem napsuli krwi Rusinom, woła doń z dramatycznym patosem: „proszę Cię, kochany Prezesie, powiedz szczerze i publicznie, co to wszystko znaczy? Czy cały dotychczasowy program polityki narodowej na naszych kresach, której tyle lat wiernie i wytrwale służyliśmy, jest obecnie przez Stronnictwo Narodowe przekreślony?...".

„Kochany Prezes" odpowiedział niezwłocznie, natychmiast w następnym numerze „Kurjera Lwowskiego". Odpowiedział bez żadnego patosu, raczej z przekąsem: że właściwie jego stary współpracownik w dziele gnębienia Ukraińców robi wiele hałasu o nic, bo po — pierwsze, intencję niektórych cytowanych artykułów gruntownie przeinacza, po drugie, młodzież jest poto młodzieżą, aby podkreślać swą samodzielność wobec starszych, po trzecie, program narodowościowy Demokracji Narodowej przyjmowany był jeszcze wówczas, gdy Polacy mieli do czynienia tylko z Ukraińcami (Rusinami) z „Małopolski Wschodniej", obecnie zaś należy się liczyć i z ludnością ziem przyłączonych po traktacie ryskim i z całokształtem sprawy ukraińskiej, po czwarte — dyskusja prasowa, głosy poszczególnych publicystów i opinje „młodych" w niczem nie wiążą oficjalnego programu Stronnictwa Narodowego, który trwa bez zmian, a który in punkto „dręczących" p. Grabskiego kwestyj będzie niedługo uzupełniony.

Do tej odpowiedzi oficjalne czynniki endeckie się jednak nie ograniczyły. Oto z kolei, w dalszym numerze „Kurjera Lwowskiego", zabrał głos b. poseł Jan Pieracki, stawiając już wprost pytanie, poco prof. Grabskiemu potrzebne było publiczne wygłaszanie swych „dręczących wątpliwości". Uzupełnia też odpowiedź p. Głąbińskiego, zarzucając Grabskiemu, że poprostu nie doczytał do końca inkryminowanych artykułów, ponieważ np. p. Zaleski „pełnoprawność" zaleca jedynie do Polaków pochodzenia ruskiego (!), t. zw. *gente Rutheni natione Poloni*, — wobec zaś wszystkich innych „Rusinów" stawia żądanie masowego exodusu z Polski (sic!). Co się tyczy zaś p. Giertycha, to już p. Głąbiński przypomniał, że ten młody publicysta endecki w swej pierwszej publikacji wystąpił jako zwolennik najradykalniejszej asymilacji...

Widocznie jednak „Kurjer Lwowski" uważał, że artykuły p. Głąbińskiego i p. Pierackiego nie wystarczają, by uspokoić i przekonać bojowego ideologa i długoletniego praktyka antyukraińskiego, oraz tych endeków, których mogłyby zaniepokoić jego publiczne wynurzenia; to też w tym samym numerze „Kurjera Lw." (12 b. m.), znajdujemy jeszcze wyciąg dosłowny z „programowych zasad" polityki narodowościowej Stronnictwa Narodowego, uchwalone w r. 1934.

Tezy te — to oddzielny temat do artykułu, nie możemy sobie tu odmówić przyjemności zacytowania tylko wskazania, że „należy zarzucić używania nazwy „Ukrainiec" na oznaczenie ruskiej ludności, ponieważ nazwa ta nie ma historycznych podstaw i została narzucona ruskiemu ludowi podczas wojny światowej przez ruskich separatystów w celu oderwania Małopolski Wschodniej od Polski".

Na tem jednak jeszcze nie koniec. Oto Redakcja „Kurjera Lwowskiego" również zabrała głos i w dwa dni później w piśmie tem (14 b. m.) p. Emil Marjan Rojek w obszernym artykule wstępnym już wprost, bez żenady, zarzuca prof. Grabskiemu, że w wystąpieniu jego grały rolę przedewszystkiem „pierwiastki osobistej ambicji lub osobistego rozgoryczenia i zawodu", że Stanisław Grabski nie jest człowiekiem „dobrej woli", no i że wystąpieniem swem zadokumentował, że „nie można już nań liczyć bez zastrzeżeń". Innemi słowy: usunięcie St. Grabskiego od kierownictwa w Stronnictwie Narodowem, wzgl. usunięcie wogóle ze stronnictwa na skutek jego opozycji przeciw „faszyzacji" partji, utrata mandatu poselskiego i t. p. osobiste animozje kazały p. Grabskiemu dojrzeć na tle wszechendeckiej sielanki antyukraińskiej — widmo jakowejś „ugody" endecko-ukraińskiej, przygotowywanej przez (risum teneatis!) pp. Giertycha i Zaleskiego... Ze swej strony „Kurjer Lw." (p. Rojek) najbardziej wyrzuca p. Grabskiemu, że oskarża on jedynie młodzież endecką, a nie widzi głównego winowajcy „ograniczenia możliwości organicznej pracy żywiołu polskiego" (czytaj: urządzania pogromów instytucyj ukraińskich przez bojówki endeckie), którym jest... sanacja. Bredzenie p. Rojka dochodzi do zenitu, gdy twierdzi, że Polacy w Galicji Wschodniej przechodzą na greckokatolicyzm, ponieważ „ma się mniej kłopotu i ma się łatwiejsze życie, jeżeli się jest Rusinem..." (?!?).

„Gazeta Polska" i „Kurjer Poranny", relacjonując polemikę leaderów endecji lwowskiej, jednomyślnie wnioskują, że w endecji szykuje się rozłam. Na krańcowo przeciwległym stanowisku stoi prasa ukraińska, charakteryzująca polemikę ową jako spór na temat „kto z nich jest większym kanibalem", przyczem pomiędzy pp. Grabskim, Głąbińskim, „Kurjerem Lwowskim" i „młodymi" nie widzi w stosunku do kwestji ukraińskiej żadnej różnicy.

Zdaje się, że prawda leży po środku. Przedewszystkiem, gdyby istotnie w obozie endeckim panowały aż tak sielankowe stosunki, a jedynym fermentem były animozje starego partyjnika, to nie wytaczanoby przeciw Stanisławowi Grabskiemu („którego samo imię starczy za program", jak mawia sam p. J. Pieracki) aż tak grubych i aż tylu armat, — nie pozwolonoby przedewszystkiem takiemu p. Rojkowi odsądzać starego rabina endeckiego od czci i wiary. Z drugiej strony co — jak — co, lecz sprawa ukraińska napewno nie zostanie przyczyną rozłamu wśród endecji polskiej, w każdym zaś razie nie tak rychło: zanadto głęboko tkwią w ławach endeckich „zasady", narzucone im przez Stanisława Grabskiego, zanadto chorobliwą jest endecka manja prześladowcza na punkcie Ukraińców i zanadto przejęci są oni, świadomie i nieświadomie, swą „misją", swem jakiemś posłannictwem boskiem, — walki z ukraińskością.

Faktem jest natomiast, że wśród szeregów endecji daje się odczuwać zaniepokojenie — właśnie na tle pytania ustosunkowania się do kwestji ukraińskiej. *I nikt inny nie jest tu przyczyną, jak tylko sam p. Grabski i cała jego szkoła polityczna*, szkoła najgorszego szowinizmu narodowościowego, zupełnej negacji ukraińskości, prymitywizacji wszelkich zjawisk nacjologicznych i socjologicznych, o ile dotyczą one Wschodu Europy, chorobliwego rusofilstwa, słowem, patrzenia na świat i robienia praktycznej polityki pod kątem miejscowej „walki o dusze", konkurencji pomiędzy „Sokołem" polskim a Domem Narodnym ukraińskim, pod kątem widzenia manji asymilatorskiej. I tylko ci wszyscy wielcy i mali Grabscy ponoszą obecnie winę za ferment wśród endeków: niezadowolenie, idjotyczne projekty (wyrzucenie, a wzgl. „dobrowolny wyjazd", blisko 6-u miljonów ludności ukraińskiej z Polski!), głupie wzajemne zarzuty, — są to znane, normalne i zwykłe zjawiska: jest to reakcja po *przegranej. Polska endecja sromotnie przegrała właśnie na polu swej walki z ukraińskością*, cały endecki program narodowościowy, cały wogóle program polityczny endecji, polegający na teorji o podziale „sfery wpływów" pomiędzy Polską a Rosją na ziemiach o ludności ukraińskiej, — został przez rzeczywistość dziejową przez praktykę życiową przekreślony.

I ostatnim nonsensem jest tu zwalanie winy na sanację. Wszak właśnie niedawno, gdy toczyła się inna dyskusja prasowa na temat fermentów wśród młodzieży endeckiej, „Czas" krakowski podkreślał, jako największy moment *zbieżności* pomiędzy obozem demokracji narodowej a sanacją, program narodowościowy, i przepowiadał, że młodzież endecka przystanie do obozu sanacyjnego właśnie głównie dzięki wpływom, posiadanym na odcinku polityki *narodowościowej*. Przecież ustawa językowa, którą się tak prof. Grabski chlubi, obowiązuje nadal, a statystyka szkolnictwa zdaje się nie napawa go strachem. Przecież sam on wyraża się pochlebnie o wynikach ostatnich wyborów do rad gromadzkich. Przecież główny i stale powtarzany argument wszystkich opozycjonistów ukraińskich wobec Rządów obecnych jest zarzut podlegania sugestjom endeckim w dziedzinie polityki narodowościowej, jest zarzut, że Rządy te poświęciły bez walki ministrów Suj-

kowskiego i Młodzianowskiego, którzy projektowali zmianę polityki narodowościowej, — jeden przez publiczne uznanie słuszności postulatu uniwersytetu ukraińskiego, drugi przez przygotowanie „programu minimalnego” w kwestji ukraińskiej. I nikt z obozu Marszałka Piłsudskiego nie zaprzeczy, że prawdziwą kulą u nogi jest ten cały *endecko* nastrojony i *endecko* w sprawach narodowościowych myślący balast administracyjny na ziemiach mieszanych, który jest główną przyczyną wszelkich trudności, związanych nawet z najracjonalniejszemi reformami.

Można więc conajwyżej mówić o grzechach endeckich, zapisywanych na rachunek sanacji, lecz jest to dziecinną polityką strusia oskarżanie sanacji, że ona to ponosi winę za to, że Ukraińców nie zniwelowano dotychczas do roli znikomej mniejszości i że strona ukraińska okazuje nadal żywotność i tendencje rozwojowe. *Endecja polska przegrała, ponieważ nie liczyła się z historycznym dogmatem żywiołowości narodowych sił odrodzeniowych;* ponieważ nie liczyła się z upadkiem Rosji carskiej i żywiołowem odrodzeniem narodu ukraińskiego nad Dnieprem; ponieważ nie liczyła się z potęgą legendy wyzwoleńczej mimo przebywania w państwach obconarodowych; ponieważ nie znała i nie zna narodu ukraińskiego, ani w jego całości ani jego odłamie polskim (galicyjskim i wołyńskim), ponieważ zawsze lekceważyła jego siły potencjalne, niewyczerpane i coraz się ujawniające nawet w „idealnej” według koncepcji endecji — sytuacji obecnej na Ukrainie Postyszewowskiej; — ponieważ dotychczas trwa na pozycjach naukowego analfabetyzmu i anachronizmu, z upartością godną lepszej sprawy trzyma się swych absurdalnych teoryj o „ludzie ruskim” i „partji ukraińskiej”, wzbrania się używania terminologji, przyznanej przez cały kulturalny świat naukowy i polityczny, brnie nadal w zabójczym dla polskiej racji stanu rusofiliźmie i tylko judzi obydwie strony, podsyca walkę oraz uniemożliwia wszelką normalizację stosunków...

W związku z ową publiczną dyskusją leaderów endeckich zabrał m. in. głos jeden z czołowych przedstawicieli Demokracji Narodowej z okresu jej tworzenia się, znakomity polonista i krytyk prof. Tadeusz Pini i w pierwszym swym artykule („Wiek Nowy” z 16 b. m.) tak charakteryzuje wzajemne przechwalanie się pp. Grabskiego i Głąbińskiego swemi „zasługami” dla „polskości kraju”: *„Są to ohydne sprawy zakuwania bratniego narodu w coraz sroższe pęta niewoli, przyczem społeczeństwu polskiemu wkładano w ręce nahajkę i zgodną dotychczas ludność zmieniano w dwa wrogie obozy...”*. Prof. Pini demaskuje pp. Grabskich jako komedjantów, którzy proklamowaniem „walki na noże” z Ukraińcami mydlili oczy społeczeństwu polskiemu, a którym zależało przedewszystkiem na *„dobijaniu targu o przyszłość Polski z rządem rosyjskim”*. Przypomina zapomniane macherstwa polityczne Romana Dmowskiego na terenie Galicji, powstanie „Słowa Polskiego” i radosny skowyt owego czołowego organu endecji po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa. I ubolewa, że na tle zupełnie dzikich poglądów społeczeństwa polskiego na sprawę ukraińską („w dawnem Królestwie do dziś wyobraża sobie przeciętny obywatel Ukraińców, jako gromadę chunchuzów, czającą się za lada skałą karpacką z krzywemi nożami w ręku na przechodzących Polaków i tylko energją P. P. utrzymywaną w jakich takich karbach: zaledwie garstka królewiaków z Leonem Wasilewskim na czele zna dobrze właściwy stan rzeczy...”), że tylko dzięki takim poglądom ogółu „zdołały opinje endeckie opanować także, zasadniczo przeciwne im koła rządzące sanacji, co sprawie polskiej przyniosło nieobliczalne szkody...”.

Głupota ludzka jest nieśmiertelna, powiedział jakiś Ben Akiba czy inny mityczny filozof, — lecz i najbardziej uparte głupstwa ludzkie z czasem wywołują wątpliwości i reakcję. Nieśmiertelna głupota „programowych zasad” endecji w sprawie ukraińskiej i szalone skutki praktyczne tych zasad realizacji, ujawnione w *rozpętaniu bojowego nacjonalizmu ukraińskiego w formach w historji narodowego ruchu ukraińskiego niespotykanych* (wszak t. zw. Kolijewszczyzna nie uznawała się jako zjawisko „rewolucji permanentnej”), — ta teoretyczna i praktyczna strona endeckiego programu narodowościowego musi, to tu to tam, raz w Poznaniu to znowu w Warszawie, wywoływać refleksje i wątpliwości: ponieważ Poznań pamięta praktyczne ostateczne wyniki bismarkowskiego Kulturkampfu, a Warszawa pamięta efekt wszystkich eksperymentów stupajkowskich, i ponieważ tak złożyło się, że i w Poznaniu i w Warszawie endeccy „młodzi” (a starzy również) nie są tak bałwochwalczymi czcicielami Grabskich i Głąbińskich, jak starzy i „młodzi” we Lwowie. I dlatego w „Kurjerze Warszawskim” zdarzają się niekiedy reportaże z podróży do Lwowa, w których autor widzi nie tylko „polskie ulice — żydowskie kamienice”, lecz również mrówczą pracę i poważną twórczość „chunchuzów” ukraińskich (dlatego w „Gazecie Warszawskiej” od czasu do czasu błyśnie zdrowy rozsądek, zwracający uwagę, że kolonizacja polska przy panującym od wieków głodzie ziemi chłopów ukraińskich jest śmiertelną i wieczną kością niezgody, — dlatego od czasu do czasu w „Myśli Narodowej” ten lub ów autor zapomina o przestrzeganiu zapowiedzi endeckiej, wzbraniającej nazywania Ukraińców Ukraińcami...

Endecja polska przeciągnęła strunę swej polityki narodowościowej. Przekleństwo pomyłek endeckich, — gorzej, niż pomyłek, bo głupstw, — ciążyć będzie jeszcze na całych pokoleniach polskich. Interes polskiej racji stanu wymaga, aby co rychlej niepamięć sromotnie pokryła „programowe zasady” stronnictwa tego, które w dziejach polskiej myśli politycznej stanowi najczarniejszą kartę.

X. Y.

Tragedja domu Kruszelnickich

Tragedja rodziny Kruszelnickich nie jest tragedja kilku jednostek. Jest to tragedja obałamuconego, naiwnego, na bezdroża wiary w szlachetność idei międzynarodowego komunizmu sprowadzonego narodu ukraińskiego, — więzionego w kazamatach GPU i rozstrzeliwanego przez jego oprawców. Tragedja domu Kruszelnickich jest tragedją ukraińskiej myśli politycznej, której sądzono było przejść przez gehennę męczarń narodu i dojrzewać dopiero „pod stienką”, wśród huku śmiercionośnych strzałów.

Czytelnicy polscy, przeczytawczy trzy nazwiska Kruszelnickich wśród aresztowanych 47 Ukraińców w Kijowie w kilka dni po zabójstwie Kirowa, a następnie wiadomość o rozstrzelaniu dwóch z pośród nich w dniu 15 grudnia 1934 w liczbie 29-ciu skazańców, — nie wiedzą oczywiście, że z nazwiskiem tem związaną jest cała era w życiu Ukraińców galicyjskich, — era zachwycania się życiem Sowietów i zdobyczami Sowietów, reklamowania i propagowania idei sowieckiej, oraz równoczesnej walki z wszystkiemi objawami naro-

dowego życia ukraińskiego, jako dowodami zaprzedania się międzynarodowemu faszyzmowi. Tak zwane „radianofilstwo", (sowietofilizm) — to karta nowoczesnych dziejów ukraińskich. Było to zjawisko, podobne do rosyjsko-emigracyjnego „smienowiechowstwa", z tą różnicą, że Rosjanie, nawracający się na wiarę sowiecką, nie przeżywali uczuciowego konfliktu narodowego. Naodwrót, większość Rosjan, członków białej emigracji politycznej, usprawiedliwiało swą zdradę sztandarowi walki z bolszewikami właśnie argumentami patrjotyzmu państwowego: wskazywano na Lenina i Stalina jako na godnych spadkobierców politycznego testamentu Piotra Wielkiego, na imperjalizm sowiecki, na dyplomację sowiecką, gorąco walczącą o całość państwa rosyjskiego i przy całej bezkompromisowości idei komunizmu — jeszcze bardziej giętką i bezwzględną, aniżeli stara dyplomacja imperatorska.

Sowietofilizm ukraiński musiał atoli zwalczyć w sobie uczucia patrjotyzmu narodowego, wykrystalizowane w latach 1917/20 w świadomość świętości walki o pełną państwową niepodległość. „Radianofilstwo" ukraińskie operowało również argumentami ukraińskiej racji: że oto tam, na Ukrainie Sowieckiej tworzone są pozytywne wartości narodowe, nietylko kulturalne lecz i polityczne, że przecież istnieje niepodległa „Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka", znajdująca się z własnej i nieprzymuszonej woli w luźnym związku konfederacyjnym z innemi Republikami, stanowiącemi wspólny Związek (wszak konstytucja sowiecka zezwala nawet na „oddzielenie się"), że komunizm międzynarodowy zwalcza w jednaki sposób szowinistów rosyjskich jak i ukraińskich, że tylko w idei komunizmu i w ustroju sowieckim, w solidarności z proletarjatem rosyjskim mogą być urzeczywistnione wszystkie bez reszty narodowe i społeczne aspiracje ukraińskie.

Takie argumenty służyły za podstawę „radianofilstwu" ukraińskiemu. Były tam i podświadome naleciałości rusofilskie i uczuciowa reakcja antypolska, była tam gorączka poszukiwania wyjścia z sytuacji — zdawało się — bez wyjścia, po przegranych wojnach orężnej i dyplomatycznej. I nietrudno było nawet wkroczyć na tę drogę najlżejszego oporu, ponieważ było to w okresie „leninizmu" i „leninowskiej polityki narodowościowej", która dopuszczała istotnie w szerokich granicach wolny rozwój kultury ukraińskiej, faworyzowała Wszechukraińską Akademję Nauk, angażowała najpoważniejsze siły naukowe i artystyczne do pracy w Sowietach, oraz skrupulatnie starała się o utrzymanie w opinji mas ukraińskich legendy, że rząd sowiecki jest opiekunem *wszystkich* Ukraińców. Był to okres niezwykle ruchliwej działalności konsulatu „jednego z państw ościennych" we Lwowie. Naprzykład taki konsul Łapczyński nie opuścił nigdy żadnej sposobności, aby nie zjawić się w oficjalnym niejako charakterze „przedstawiciela państwa ukraińskiego" na wszelkich możliwych zjazdach ukraińskich, imprezach, widowiskach. Protektor sowiecki podkreślał swą „bezpartyjność", swą przychylność wyłącznie w stosunku do kultury ukraińskiej, niczego też nie żądał, żadnych politycznych ani ideologicznych klauzul nikomu nie dyktował. Dla wielu więc działaczy ukraińskich konsulat przy ulicy Nabielaka we Lwowie nabrał znaczenie niejako ostatniej ostoi ukraińskiego życia narodowego w Polsce, rozwój zaś kultury ukraińskiej w Sowietach napawał dumą nietylko „radianofilów", lecz każdego nawet Ukraińca, łaknącego jakichkolwiek przejawów aktywności, prężności, twórczości ludu swego.

W tej atmosferze wielu Ukraińców galicyjskich dało się wciągnąć w „sferę wpływów" ulicy Nabielaka, jedni tylko moralnie, bezinteresownie, niektórzy i materjalnie. Jedni bezwiednie, drudzy świadomie. Antoni Kruszelnicki naiwnym nie był i z pracy swej oraz celów zdawał sobie dokładnie sprawę. Rzucił myśl założenia dużego pisma literacko-społecznego, w spółce wydawniczej zaangażował kilku działaczy o znanych i poważnych imionach, do współpracy w nowem piśmie zaprosił szereg starych i młodych literatów i publicystów. W ten sposób powstały „Nowi Szlachy", duży miesięcznik, najpoważniejsza twierdza sowietofilizmu ukraińskiego. Z biegiem czasu, gdy pismo pod naczelną redakcją Antoniego Kruszelnickiego coraz bardziej „puszczało farbę", coraz więcej jednostek z tej imprezy się wycofywało, dużo kłopotu mając z rehabilitacją skompromitowanego swego imienia. Skończyła się też liberalna polityka „leninowska", do historji odeszła wolność różnych „ukłonów" („uchyłiw", odchyleń) „nacjonalistycznych" w ukraińsko-sowieckiej kulturze czy ekonomice. Przyszedł proces „Spiłki Wyzwołenia Ukrainy", który zlikwidował Akademję Nauk, jako narodowo-naukową placówkę ukraińską i zrobił z niej jedno z ogniw propagandy sowieckiej, „kazionną" kuźnię pseudo-naukowych dziwolągów. Potem zjawił się Postyszew na Ukrainie, personifikujący sobą, drugą w dziejach Ukrainy „Małorossijską Kollegję", — zagrzmiały też strzały samobójcze starego bolszewika, a jednak Ukraińca, byłego komisarza ludowego oświaty i sprawiedliwości Skrypnyka, który jeszcze tak niedawno fascynował Ukraińców lwowskich swym wykładem w Naukowem Towarzystwie im. Szewczenki o zdobyczach ukraińskiej kultury sowieckiej, — strzelił sobie w łeb również czołowy literat Ukrainy Sowieckiej Chwylowyj, który dość miał już ciągłych „spowiedzi" „skruch" i „pokut". Huk strzałów tych wstrząsnął ukraińską myślą polityczną i rozwiał nastroje filosowieckie. Resztę dokonały wieści o okropnym głodzie na Ukrainie Sowieckiej. Zniknęło „radianofilstwo", a w prasie ukraińskiej poczęły się ukazywać „spowiedzie" i „skruchy" byłych „radianofilów", uznających swe błędy.

Antoni Kruszelnicki do nich jednak nie należał. Stary socjalista, spoczątku ukraiński es-dek, później ukraiński soc.-radykał, przejścia na stronę Sowietów i pod sztandar komunizmu nie uważał za pomyłkę. Naodwrót, gdy już wszyscy sztandar ten w ukraińskiem społeczeństwie halickiem opuścili, on jeden pozostał wierny „radianofilstwu", on jeden go reprezentował i walczył oń. Gdy przy likwidacji Sel-Robu „Nowi Szlachy" zostały przez władze zamknięte a ich redaktor aresztowany, — natychmiast po wyjściu z więzienia rozpoczął wydawnictwo analogicznego pisma pod nazwą „Krytyka". Nie była to krytyka, lecz zjadliwa, komunistycznie-tendencyjna kampanja przeciw stronnictwom narodowym, instytucjom, pismom, działaczom, — była to walka jednego przeciw wszystkim, jedynego i ostatniego bojowego, zawziętego „radianofila". Nie potrzebował obcych współpracowników: miał ich w swojej rodzinie. Starszy syn Iwan był główną podporą literacką „Krytyki": dwa lata temu otrzymał był I-ą nagrodę na konkursie utworów dramatycznych w Charkowie, jako pisarz zdecydowanie „proletarjacki"; młodszy syn Taras był wprawdzie sądzony sądownie jako nacjonalista, lecz po wyjściu z więzienia przejął się widocznie atmosferą domu rodzinnego i fanatyzmem ojca, i począł występować na zgromadzeniach dyskusyjnych, jako zdeklarowany zwolennik Sowietów oraz idei komunistycznej.

Całą swą rodzinę wciągnął Antoni Kruszelnicki do aktywnej pracy nad propagandą dobrego imienia Sowietów i gdy mu konsulat sowiecki zaproponował wyjazd na Ukrainę Sowiecką — wyjechał z całą rodziną. Działał — jak mówi przysłowie ukraińskie — „ne za strach a za sowist'" — nie z musu, a z serca, — ponieważ on, stary pedagog, były dyrektor gimnazjum, autor wielu powieści, człowiek ogólnie znany w społeczeństwie krajowem i wśród kół emigracyjnych (był w r. 1919 ministrem oświaty w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej), — napewno mógłby znaleźć pracę i możność egzystencji materjalnej — nie na służbie Sowietów. Po-

szedł na służbę tą litylko z własnej woli, z przekonania, mo że zawziętości i pragnienia być konsekwentnym do końca.

A koniec nadszedł rychlej i tragiczniej, niżeli się spodziewali tego najwięksi jego wrogowie. Wyjechał do Kijowa latem 1934 roku, — z żoną, młodszym synem i wnuczką, — córka — lekarka i starszy syn Iwan wyjechali na krótko przedtem. Wkrótce potem ukazała się w pismach wzmianka o jakowymś sądzie literackim, na którym Antoni i Iwan Kruszelniccy gromili jednego kolegę swego, ukraińskiego literata sowieckiego, za „odchylenia nacjonalistyczne". Po zabójstwie Kirowa, w pierwszej połowie grudnia ub. r. aresztowano całą rodzinę Kruszelnickich, a 15 grudnia 1934 rozstrzelano dwóch synów: Iwana i Tarasa. Sprawę ojca pozostawiono do „uzupełniającego śledztwa". Pozostawiono przy życiu Antoniego Kruszelnickiego, skazując go na stokroć gorsze męczarnie niż śmierć od kul czekistów: co się bowiem musi dziać w duszy tego wysokiego chudego starca, gdy dniami i nocami przebywa w celi więziennej z myślą, że to on, tylko on, dzięki swej idei, swym przekonaniom, swej wierze w „solidarność międzynarodową proletarjatu", dzięki swemu zaufaniu do dyktatury proletarjatu w Związku Sowieckim i zbawienności rządów Postyszewa dla kultury duchowej i materjalnej Ukrainy, dzięki swej upartości i zawziętości — że to on rozstrzelał swych ukochanych synów i zniszczył całą rodzinę!...

Najprawdopodobniej Kruszelniccy nigdy nawet nie słyszeli o istnieniu jakiegoś dygnitarza soweckiego — Kirowa. Posądzenie ich o kontakt z grupą Zinowjewa ma akurat tyle cech wiarogodności, co kontakt ich np. z marszałkiem chińskim Czang-Kai-Szekiem. Rozstrzelano ich dlatego, ponieważ byli — Ukraińcami. Ponieważ rodzina Kruszelnickich, wyparłszy się krewnych, przyjaciół i znajomych, znienawidzona przez całe społeczeństwo ukraińskie za swą działalność *ad maiorem Moscoviae gloriam*, nie przestała być rodziną *ukraińską*. Ponieważ Kruszelniccy — jak i ów rozstrzelany z nimi Kosynka, Falkiwśkyj, Włyżko i inni — działali i pracowali mimo wszystko — dla kultury *ukraińskiej*. Tak, jak umieli i jak wierzyli, że pracować należy. I za to odpokutowali swemi głowami.

Historja Kruszelnickich nie jest wyjątkowem zdarzeniem w dziejach Ukrainy. Przecież i Gontę i Zaliźniaka pułk. Gurjew zaprosił do siebie, jako swych sprzymierzeńców na bankiet, — aby ich podstępnie rozbroić, związać i wydać. Tak samo ostatniego atamana koszowego Piotra Kalnyszewskiego generał rosyjski Tekelij zaprosił „w goście", — aby go skuć i odesłać do Moskwy, a stamtąd do ...osławionych nie od dziś — dnia Sołówek. Podobnych przykładów zna historja stosunków ukraińsko-rosyjskich bez liku; podstępne zabieganie o przyjaźń, rozprawa z bezbronnym jeńcem, którego jedynym grzechem była wiara w uczciwość rzekomego sprzymierzeńca, — to są stare i wypróbowane na Wschodzie metody. Na wschodzie rosyjskim...

15 grudnia bolszewicy rosyjscy rozstrzelali nie Kruszelnickich, lecz ideę sowietofilstwa ukraińskiego. Wraz z mohikanami idei tej znalazła się „pod stienką" naiwna, z rozpaczy zrodzona wiara, że w oparciu o Rosję może kwitnąć i rozwijać się kultura ukraińska. Rozstrzelano naiwność tę, ponieważ słusznie należy ona do przeżytków drobnomieszczańskich, ponieważ wiara w gentlemaństwo i bodaj prymitywną sprawiedliwość czy lojalność wobec własnych zwolenników — jest wytworem mentalności Zachodu europejskiego.

Ukrainiec.

Przed zjazdem diecezjalnym na Wołyniu

(Korespondencja własna).

Z olbrzymiem zaciekawieniem prawosławna ludność ukraińska na Wołyniu oczekuje Zjazdu Diecezjalnego duchowieństwa diecezji Wołyńskiej, który ma się odbyć w Krzemieńcu w dniu 29 i 30 stycznia b. r.

Zainteresowanie zjazdem tłumaczy się tem, że będzie to pierwszy zjazd, na który przybędą przedstawiciele duchowieństwa wołyńskiego z wyboru, nie zaś sami tylki Dziekani, jak się to praktykowało dotychczas.

Należy zauważyć, że Arcybiskup Wołyński, Aleksy zamierzał początkowo zwołać Zjazd Diecezjalny w grudniu roku ubiegłego, na który mieli się zjechać tylko dziekani i członkowie Konsystorza. Władze wojewódzkie jednakże nie zgodziły się na zwołanie takiego zjazdu, i arcybiskup musiał ustąpić.

Cofnięcie się arcybiskupa od jego pierwotnego zamiaru nastąpiło w tej niewygodnej dlań chwili, kiedy usiłował on wprowadzić do Zarządu Diecezjalnego dobrze znanych ze swej działalności poprzedniej na Wołyniu prałatów Boreckiego i Jakowlewa.

Niema jednak złego, co by na dobre nie wyszło! Naskutek nieostrożnego posunięcia taktycznego Władyki Wołyńskiego — kierowana przez niego Diecezja, składająca się w 99% z prawosławnej ludności ukraińskiej — będzie mogła usłyszeć głos wybranych przez siebie duchownych przedstawicieli, nie ograniczy się zaś, jak to było dotąd, jedynie do zdania zgadzających się ze wszystkiem i gotowych wszystko podpisać o. o. dziekanów — reprezentantów władzy diecezjalnej na miejscach.

Wielkie zasługi w dziele zwołania Zjazdu z udziałem wybranych przedstawicieli duchowieństwa położył obecny sekretarz Wołyńskiego Konsystorza, p. Własowśkyj, który nie bał się naruszyć ustanowionego w Krzemieńcu tradycyjnego punktu patrzenia na zjazdy diecezjalne.

Szkoda tylko, że p. Własowśkyj ustosunkował się liberalnie jedynie w stosunku do duchowieństwa, przywołując do współpracy w Zjeździe diecezjalnym *wyłącznie przedstawicieli duchowieństwa.*

Dziwi nas, że p. Własowśkyj, posiadając wyższe wykształcenie teologiczne akademickie, który niewątpliwie wie, jaką wielką rolę w historji Cerkwi Prawosławnej, (chociażby w epoce Unji), odegrywali wierni świeccy — który sam przecież walczył o zasady soborowości w życiu Cerkwi na łamach łuckiego czasopisma „Za Sobornist'" — który sam wreszcie starał się wciągnąć wiernych do działalności cerkiewnej, te-

raz, stanąwszy w steru Wołyńskiej Diecezji — zdążył zapomnieć o tych zasadach, o które tak energicznie walczył i których tak skutecznie bronił.

Czyżby praca wśród przedstawicieli starego strupieszałego ustroju biurokratycznego zdążyła wycisnąć aż tak silne piętno na reprezentancie nowego soborowego prądu w życiu naszej Cerkwi?

Nie usprawiedliwia p. Własowśkiego w stopniu dostatecznym to, że do pracy Wołyńskiego Zjazdu Diecezjalnego przyciągnięci podobno zostaną prawosławni posłowie i senatorowie wołyńscy z B.B.W.R.

Posłowie i senatorowie ci dość dużo zdziałali na rzecz ukrainizacji Cerkwi Prawosławnej na Wołyniu, ale pomimo wszystko jednak *są to przedewszystkiem działacze sejmowi, a nie cerkiewni*, i to należy brać pod uwagę.

Głos prawosławnych posłów i senatorów, podnoszony w obronie Cerkwi — powinien coraz częściej i coraz głośniej rozbrzmiewać z trybuny sejmowej, na zjeździe diecezjalnym zaś powinniśmy usłyszeć raczej głos wiernych, przemawiających o potrzebach Cerkwi, i znających dobrze życie parafjalne z jego wszystkiemi bolączkami i trudnościami.

Nie dopuszczając wiernych z wyboru do pracy w projektowanym zjeździe, wołyńskie władze diecezjalne, a p. Własowśkyj w szczególności bezwiednie czy też świadomie zadają cios zasadzie soborowości i podważają powagę pierwszego Zebrania Diecezjalnego. Myślimy, że i samo duchowieństwo w poczuciu odpowiedzialności za losy prawosławia na Wołyniu — zrozumie, że bez czynnego udziału wiernych w życiu cerkwi, pozostanie ono osamotnione i nie będzie miało tej siły, którąby mogło mieć w oparciu o świeckich.

Zrozumiawszy to, wybrani przedstawiciele duchowieństwa wołyńskiego muszą na mającym się odbyć Zjeździe wypowiedzieć się przedewszystkiem za koniecznością wciągnięcia *przedstawicieli wiernych* do pracy na wszystkich przyszłych zjazdach diecezjalnych.

W ten sposób wybrani reprezentanci duchowieństwa naprawią błąd i niesprawiedliwość, popełnioną w stosunku do wiernych i dowiodą, że bronią oni interesów istotnej soborowości, nie dopuszczając żadnych kompromisów i pognębienia zasad wyborów.

Mający się odbyć Zjazd Diecezjalny w Krzemieńcu wita ludność ukraińska na Wołyniu z nadzieją, że Zjazd ten pójdzie po drodze właściwej, i że kierunek przez niego obrany przyczyni się do prawdziwego postępu i rozwoju życia diecezji wołyńskiej.

Pierwszy Zjazd Diecezjalny Wołynia z udziałem wybranych reprezentantów stanie się swego rodzaju konstytucją dla życia Diecezji. I dlatego właśnie Zjazd ten nie powinien zacieśniać się w swej pracy wyłącznie do budżetu Diecezji, ale powinien wysunąć na porządek dzienny wszystkie bolące kwestje życia diecezjalnego. O nich pomówimy następnym razem.

Obserwator.

Sylwester Horynicz

O audycje ukraińskie w Polskiem Radjo

Warto poruszyć z kolei na łamach Biuletynu P. U. jedną ze spraw życia codziennego — mianowicie sprawę audycyj ukraińskich w rozgłośniach Polskiego Radja. Sprawa ta rzadko bywa wynoszona na forum publiczne. Od czasu do czasu roztrząsana jest na łamach galicyjskiej prasy ukraińskiej, przyczem argumentacja wtedy nie pozbawiona jest nieraz akcentów nieradjofonicznych. Zato często, bardzo często w cichych zakątkach kresowych omawia się ją w środowiskach, którym dobre stosunki polsko-ukraińskie bardzo leżą na sercu.

Radjo w dzisiejszych stosunkach życiowych odegrywa olbrzymią rolę łącznika kulturalnego. Stopniem rodjofonizacji kraju — śmiało rzec można — mierzy się stopień kultury i cywilizacji danego kraju. Nie dziw tedy, że wszystkie państwa, każde na swój sposób — otoczyły rodzimą radjofonję specjalną opieką. Toteż i w Polsce radjofonja korzysta z szeregu przywilejów, przedewszystkiem przez stworzenie wyłączności eksploatacji tego cuda techniki dzisiejszej dla koncesjonowanej spółki akcyjnej p. f. *„Polskie Radjo"*. Państwo ma udział w tej spółce i wobec tego, jak również wobec charakteru Radja oraz jego olbrzymiego znaczenia dla życia państwowego i społecznego — posiada poważne wpływy na prowadzenie tego przedsiębiorstwa, choć i nie narzuca mu swej woli w całości, oddając tu szerokie pole dla inicjatywy społecznej. Powyżej skreślony charakter tej instytucji należy mieć na uwadze przy ocenie jej działalności ogólnej jak również i programowej.

Działalność Polskiego Radja może nastręczać wiele uwag. Nas ciekawią obecnie głównie kwestje: ukraińskich audycyj w programach oraz kwestja poszerzenia radjofonji wśród mas ludności ukraińskiej, zamieszkałej w państwie.

Niestety na tem odcinku sprawa pozostawia dużo do życzenia. Przy ocenie działalności Polskiego Radja na polu jego służby dla słuchaczów ukraińskich *nie można powiedzieć, żeby Polskie Radjo ignorowało zupełnie swych abonentów i słuchaczy ukraińskich.* Przeciwnie: Polskie Radjo uznaje ukraińskość jako przedmiot swego zainteresowania, nadając od czasu do czasu audycje ukraińskie, poświęcając je zagadnieniom ukraińskim, głównie kulturalnym, jak również transmitując niekiedy nabożeństwa cerkiewne lub zapraszając koncertantów ukraińskich. Należy jednak wyraźnie stwierdzić i podkreślić to, że *audycyj ukraińskich lub poświęconych zagadnieniom życia ukraińskiego słyszymy w Polskiem Radjo* za mało. Anomalja ta ma swoje przyczyny i swoje wytłumaczenie, jeśli weźmiemy pod uwagę ogólne zaniedbanie odcinka spraw ukraińskich w Polsce.

Dotychczasowe nieliczne audycje ukraińskie, (kilkanaście rocznie) ze stacji lwowskiej czy od czasu do czasu z centrali Raszyńskiej — nie mogą, rzecz naturalna, zadowolnić ani Ukraińców abonentów Polskiego Radja, ani tych którzyby pragnęli wykorzystać radjofonję dla najszerszego uświadamiania i wyrobienia obywatelskiego szerokich rzesz Rzeczypospolitej. I są na to poważne powody: dziś zagadnienie ukraińskie, w jego postaci międzynarodowej, zajmuje umysły wielu krajów: poruszane jest ono w prasie nietylko europejskiej, lecz i amerykańskiej i azjatyckiej. Odbija się

echem tu i ówdzie w różny sposób. Trafia przeto i do radjofonji różnych państw, nieraz uzyskując w poszczególnych rozgłośniach stale miejsce. Jako na przykład częstych a nawet stałych audycyj radjowych ukraińskich możemy wskazać — na audycje nadawane przez radjo w Charbinie oraz przez szereg stacyj amerykańskich, radjostację w Brnie, Pradze Czeskiej, Berlinie. Wygłaszane są tam najczęściej audycje w języku krajowym na tematy ukraińskie, choć nie raz słyszymy też audycje z tych rozgłośni nadawane i w języku ukraińskim.

W Polsce posiadamy znaczny odsetek rdzennej ludności ukraińskiej, z tej też racji istnieje szereg problemów polsko-ukraińskich, nie mówiąc już o tem, że również z tej racji cała kwestja ukraińska jest dla Polski i bliższa i ważniejsza, bardziej aktualna, niż dla szeregu innych państw i społeczeństw. Dlatego też, gdy zagadnienia ukrainistyczne trafiają do rozgłośni cudzoziemskich, bardziej dla tych spraw obojętnych, to musiałyby one u nas tem częściej unosić się na falach eteru, przedewszystkiem chociażby ze względu na zaspokojenie potrzeb radjoodbiorców ukraińskich.

Ilu jest abonentów Polskiego Radja, należących do narodowości ukraińskiej — trudno jest określić: nie posiadamy bowiem statystyki narodowościowej abonentów tej instytucji. Z pewnością jednak możemy odliczyć poważny odsetek na rzecz ukraińskich radjosłuchaczów Polskiego Radja. Przeto *należy uznać słuszność publicznej opinji ukraińskiej, kiedy wysuwa ona własne postulaty pod adresem Polskiego Radja o uwzględnienie potrzeb kulturalnych abonentów ukraińskich.* Niestety, ilekroć sprawa ta była poruszana w prasie, nigdy nie czytaliśmy rzeczowego i konkretnego projektu takich audycyj. Mówimy o wysunięciu konkretnego programu, albowiem nie jest rzeczą łatwą przy dzisiejszym stanie umysłów w Polsce taki program ustalić i jego zrealizować.

Z czego mianowicie zacząć systematyczne radjoaudycje ukrainistyczne w Polsce i jakie potrzeby najprzód trzeba zadowolić? Pod tym względem, zdaniem naszem, musiałoby dojść do wyraźnego skrystalizowania poglądów powołanych sfer ukraińskich. Tymczasem, o ile wiemy, nie doszło nawet do założenia ukraińskiego stowarzyszenia radjofonicznego, we Lwowie, o które zabiegało kilka bardziej wrażliwych na poruszone sprawy osób. Za każdym razem kwestja radjoaudycyj ukraińskich podejmuje się raczej przypadkowo i bez należytego przygotowania i rzeczowości.

Sprawa radjoaudycyj ukraińskich w Polskiem Radjo posiada rzec można dwie strony: jedna z nich — to zadowolenie potrzeb słuchaczów ukraińskich, a druga — to należyte uświadomienie ogółu słuchaczów Polskiego Radja o stanie życia ukraińskiego w Polsce. I jedno i drugie jest ważne. Albowiem *tylko przy uwzględnieniu zainteresowań społeczeństwa ukraińskiego w programach radjowych rozgłośni Polskiego Radja można liczyć na istotną i trwałą radiofonizację kresów. Przytem, o ile chodzi o wieś — jest to bodaj najlepszy środek zwalczania radjopajęczarstwa.* Nie należy też zapominać o zgubnych wpływach na Kresach i w Galicji radjostacyj sowieckich, które na terenie USSR używają języka ukraińskiego. Nikomu natomiast nie zaszkodziłyby reguralne radjoaudycje ukraińskie — chociażby w postaci „godzin ukraińskich", nadawanych np. z rozgłośni lwowskiej lub także regularne wykłady ukrainistyczne z rozgłośni warszawskiej.

Zaprowadzenie godzin nadawczych ukraińskich miałoby niewątpliwie olbrzymie znaczenie dla zmiany nastrojów ukraińskich w kierunku dodatnim. Dziwić się należy, jak dotąd tej sprawy nie doceniano! Ponadto stałe i rzeczowe wykłady ukrainistyczne w języku polskim rozwiałyby nie jedno uprzedzenie wśród słuchaczów polskich do Ukraińców, wprowadziłyby w ich prawdziwe życie, zapoznałyby z walorami kultury ukraińskiej i bez wątpienia ułatwiłyby pożycie wzajemne. Radjo bowiem w dzisiejszych czasach służy nietylko dla rozrywki godziwej, wprzęgane jest ono do służby ogółowi społeczeństwa i państwa. Państwo zaś ma niewątpliwy interes użyć wszystkich rozporządzalnych środków celem zespolenia własnych obywateli, oddalonych od siebie duchowo na skutek minionych przeżyć i poważnionych współcześnie.

Nic tedy rzeczowego nie stoi na przeszkodzie do rozszerzenia audycyj ukraińskich w rozgłośniach Polskiego Radja, jak również ustalenia programowej propagandy ukrainistyki w Polsce. Przeciwnie miałoby to prócz wyżej podanego znaczenia także i ten walor, że Polskie Radjo, najbardziej powołane, niosłoby po całym świecie wiadomości rzeczowe o życiu i ruchu narodowym ukraińskim, usuwając w ten sposób nieraz tendencyjną antypolską propagandę. Należy tylko przytem zwalczyć największą trudność — *bierność.* Ona niestety w wielu rzeczach polsko-ukraińskich zaważa negatywnie, ona też i dziś jeszcze nie pozwala sprawę stosunków polsko-ukraińskich ruszyć z miejsca. Toteż z pewnością nie względy jakiejś „wyższej polityki", jak to skłonna oceniać prasa ukraińska, stoją na przeszkodzie rozszerzenia ukraińskich audycyj w Polskiem Radjo, ale głównie *stare przyzwyczajenia i brak należycie podanej i z rzeczowych pobudek płynącej inicjatywy.*

Będziemy radzi, jeżeli poruszony temat zainteresuje szersze grono ludzi, stojących dookoła Biuletynu P. U. i spowoduje wymianę myśli oraz wysunięcie konkretnych projektów i posunięć w dziedzinie omawianej.

VARIA

Wystawa zdobnictwa ukraińskiego w Warszawie

W obszernym salonie na I piętrze przy ul. Marszałkowskiej 97 m. 2 (róg Nowogrodzkiej) w Warszawie otwarto stałą wystawę ukraińskiego zdobnictwa ludowego. Jest to oddział znanej spółdzielni lwowskiej p. f. „*Ukrainśke Narodne Mystectwo*", którego kierownictwo objęła gorliwa propagatorka przemysłu ludowego, redaktorka „*Promysłowo-Torhowelnoho Wistnyka*", p. *Ołena Wasyńczukowa.*

Należy z uznaniem powitać założenie tej placówki ukraińskiej w Warszawie; zwiedzający bowiem wystawę trafia jakby do odrębnego świata — do miłego kulturalnego otoczenia ukraińskiego.

Placówka ta ma na celu zbyt wyrobów ukraińskiego przemysłu ludowego i daje zarazem przegląd ukraińskiej sztuki ludowej, przedstawiony starannie i z gruntowną znajomością rzeczy.

Najbogaciej na tej wystawie reprezentowany jest *dział haftów ręcznych.* Znajdujemy tu duży wybór haftów z różnych okolic od znakomitej huculskiej „nyzynky" poczynając, przez piękne subtelne, bajecznie kolorowe hafty połtawskie aż do ubogich, lecz ładnych w swej budowie ornamentalnej wzorów poleskich. Każdego amatora twórczości ludowej zacieka-

wi również specjalna technika i styl haftów „jaworiwśkich". Jak można wnosić z przeglądu eksponatów, praca spółdzielni „Ukr. Nar. Mystectwo" prowadzona jest z wielkiem umiłowaniem sztuki ludowej i z dużą znajomością przedmiotu, zdobytą przez długoletnie studja w zakresie etnografji i zdobnictwa ludowego. Doskonale się reprezentują hafty strojów współczesnych, jak bluzki damskie, przedmioty dekoracji mieszkaniowej, jak portjery, obrusy, komplety stołowe i t. p.

Dział ceramiki posiada wzory ceramiki huculskiej, połtawskiej i kijowsko-mieżyhorskiej. Szczególnie interesująco pod względem formy, ornamentu i malowidła przedstawiają się wzory ceramiki połtawskiej.

Rzeźba w drzewie nieinkrustowana i inkrustowana reprezentowana jest głównie przez wyroby huculskie, co nie daje całego obrazu produkcji ukraińskiej w tej dziedzinie, która jest niewątpliwie b. ciekawa.

W dziale kilimów i włochaczy — podane są wzory huculskie, połtawskie i podolskie. Przy dzisiejszej masie bezwartościowych kilimów, uważamy, że dział ten przedstawiony jest za słabo: należałoby go znacznie powiększyć ilościowo, jeśli się ma na uwadze zbyt a nietylko propagandową wystawę wzorów.

Podkreślamy to dlatego, że spółdzielczość ukraińska właśnie teraz ma wielkie zadanie ratowania starego przemysłu kilimiarskiego od upadku i fuszerek, jakie do tego przemysłu wniosły osoby niepowołane w celach spekulacyjnych. Korzystając z wyjątkowej nędzy chałupników — osoby te niszczą ornament, paskudzą koloryt, używają w tkaniu przerabianej wełny farbionej aniliną. Taki kilim urąga wszelkim wymogom estetyki, co czyni zeń zwykłą pstrą szmatę. Usunąć tę spekulację na kilimiarstwie a zainteresować społeczeństwo prawdziwym, dobrym kilimem — oto wielkie zadanie ukraińskiej spółdzielczości i działaczy na tem polu.

Każdy miłośnik sztuki ludowej powinien zwiedzić tę wystawę. Wstęp bezpłatny wolny codzień.

Ceny eksponatów przystępne. Z pracy rzeczowej najlepiej poznamy naszych współziomków, posiadających niewątpliwie wielką kulturę.

R. L.

Zbiórka na rzecz gimnazjów ukraińskich na Wołyniu

Na Wołyniu istnieją trzy prywatne gimnazja ukraińskie: w Łucku, Równem i Krzemieńcu. Wszystkie te szkoły znajdują się w ciężkiej sytuacji materjalnej. Gimnazja łuckie i rówieńskie są lepiej wyposażone i korzystają z praw publicznych, krzemienieckie zaś gimnazjum przeżywa ciężki kryzys wobec spadku frekwencji uczni — utraciło też prawa publiczne.

Łucka „*Ukrainśka Nywa*" (Nr. 1-2) w tej sprawie pisze m. inn.:

„Ukraińskiemu gimnazjum w Łucku zagraża licytacja budynku. Do wykupu budynku brak jeszcze 18 tysięcy złotych. T-wo im. Łesi Ukrainki, jako koncesjonarjusz gimnazjum, rozesłało listy składkowe i żywi nadzieję, że społeczeństwo ukraińskie uratuje gimnazjum, a wraz z niem i ośrodek ukraińskiego życia kulturalnego na Wołyniu".

Wojewoda wołyński p. H. Józewski wydał zezwolenie na zorganizowanie zbiórek publicznych na rzecz gimnazjów ukraińskich w Łucku i Równem. Zbiórka na rzecz gim. w Łucku odbędzie się od 1 do 25 stycznia b. r. na terenie powiatów Łuckiego, Kowelskiego, Włodzimierskiego, Horochowskiego oraz Lubomlskiego, a na rzecz T-wa „*Ukrainśka Szkoła*" w Równem w dniach 6 — 22 stycznia b. r. na terenie powiatów Rówieńskiego, Kostopolskiego i Zdołbunowskiego.

Akcję zbiórek poparł ks. arcyb. Aleksy Wołyński, zezwalając na przeprowadzenie zbiórki również w cerkwiach odnośnych powiatów podczas prawosławnych świąt Bożego Narodzenia.

Należy przypuszczać, iż w ten sposób sytuacja materjalna bodaj dwu gimnazjów ukraińskich na Wołyniu zostanie poprawiona.

Ofiary na rzecz tych szkół ukraińskich można przesyłać wprost pod adrsem dyrekcyj gimnazjów — w Łucku i Równem.

„Narodna opika"

We Lwowie powstała nowa spółdzielnia p. n. „*Narodna Opika*", (Lwów, ul. Sykstusa 39). Celem tej spółdzielni jest niesienie pomocy swym członkom, w postaci: 1) udzielania zapomóg na wypadek śmierci członka, albo jego żony, 2) pomocy lekarskiej dla członków na wypadek choroby i pomocy w leczeniu, 3) przez udzielanie wreszcie pomocy na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Członkami nowej spółdzielni mogą być osoby narodowości ukraińskiej w wieku od lat 18 do 60, obojga płci bez różnicy stanu.

Udział członkowski wynosi 1 zł., wpisowe 20 gr. Odpowiedzialność członkowska — ograniczona jest tylko do wysokości udziałów.

Dla każdego rodzaju wsparć dla członków spółdzielni przewidzialne są osobne fundusze. Tak np. na zapomogi pośmiertne statut przewiduje składki miesięczne członków w wysokości 50 gr.

W dziale pomocy na wypadek choroby przewidziane jest tworzenie ambulatorjów powiatowych.

Opierając się na zasadach spółdzielczych, „*Narodna Opika*" ma zamiar zorganizować pomoc lekarską i ubezpieczenia na wypadek śmierci i utraty zdolności do pracy. Cos analogicznego powstało niedawno w Warszawie z inicjatywy polskich lekarzy i aptekarzy.

Bliższych informacyj o nowozałożonej spółdzielni nie posiadamy. Wiadomości powyższe czerpiemy z tygodnika katolickiego „*Nowa Zorja*" (Nr. 2). Niewątpliwie podjęto dobrą inicjatywę.

Nie będzie rzeczą łatwą to wszystko zorganizować, szczególnie bez zapewnienia sobie odpowiedniego kapitału, oraz należytych ram organizacyjnych dla nakreślonej pracy. Jest to program obliczony na długie lata, praca ta jednak i zadanie bardzo wdzięczne. Tego właśnie Ukraińcom szczególnie brakowało: nieobjęcia przez publiczne ubezpieczenia społeczne wiejskiej ludności rolniczej.

Idea ubezpieczenia nie dotarła jeszcze pod strzechę chłopa ukraińskiego, i dlatego właśnie kiedy zostanie zorganizowana „*Narodna Opika*" i wzmocni się finansowo — będzie ona mogła dużo zdziałać na tem polu i ulżyć masom ukraińskim w ich dotychczasowej niezaradności.

Idea nowej spółdzielni godna jest ze wszechmiar poparcia zarówno ze strony własnego społeczeństwa jak i czynników państwowych.

Ukraińska cykorja

Tytuł brzmi nieco sensacyjnie, lecz odpowiada prawdzie: rozbudowujący się stopniowo przemysł ukraiński sięgnął po nową zdobycz i dał swemu społeczeństwu nowy własny produkt, — jest nim cykorja, wyprodukowana całkowicie przez Ukraińców.

Fabrykę cykorji założyła spółdzielnia lwowska p, f. „*Suspilnyj Promysł*" (Przemysł Społeczny), zorganizowana

przez T-wo ukraińskich urzędników prywatnych. Fabryka tej spółdzielni powstała pod hasłem likwidacji bezrobocia i szybko wykazała znaczne postępy w swej pracy. Obecnie fabryka ta wyrabia i wypuszcza na rynek miejscowy cykorję oraz surogaty kawowe.

Praca zaczęła się od przeróbki nabywanego, przeważnie importowanego surowca. Wkrótce potem inżynierowie ukraińscy zapropagowali wśród włościan w okolicach Lwowa uprawianie plantacyj cykorji, co się znakomicie powiodło. Obecnie wieśniacy ukraińscy dostarczają własny surowiec, spółdzielnia zaś uruchomiła suszarnię surowca w Żółkwi i dalej go własnemi siłami przerabia.

W pierwszym roku tej praktyki z plantacyj chłopskich otrzymano zaledwie 76.000 klgr. korzenia, co nie starczyło dla całości produkcji, w roku zaś ubiegłym zebrano już 460.000 klgr. własnego surowca.

Ciekawe są dane, dotyczące zbytu. W pierwszym roku istnienia fabryki sprzedano 40.021 klgr. cykorji, z czego spółdzielnie ukraińskie wzięły 99,33%, kupcy prywatni 0,67%. W 1934 r. do listopada sprzedaż zwiększyła się o 70%, a zbyt kupcom prywatnym powiększył się o 10%.

Ilość zatrudnionych przez spółdzielnię pracowników stale wzrasta. W r. 1932/33 było 7 płatnych pracowników *(dyrekcja pracuje bezpłatnie!)*, a w 1934 r. do listopada na fabryce pracowało 25 osób i 19 osób w suszarni.

Taki rozwój placówki społeczno-gospodarczej w dzisiejszych ciężkich warunkach możliwy jest tylko na skutek wielkiego poświęcenia się i pracy społecznej i bezinteresowności kierowników spółdzielni. Niemałą też rolę odegrała tu zdrowa inicjatywa, podjęta przy samem założeniu fabryki. (Dane czerpiemy z „Koop. Respublyki", styczeń 1935, Lwów).

„Tym, co od nas odchodzą"

Pod tym tytułem miesięcznik ukraiński *„Kooperatywna Respublyka"* (styczeń 1935 r.) pisze:

„Z nowym 1935 rokiem Związek Rewizyjny Ukr. Spółdzielni na skutek decyzji władz traci prawo rewizji na Wołyniu, Polesiu, Chełmszczyźnie, Zach. Lemkowszczyźnie oraz w kilkunastu spółdzielniach kredytowych pracowniczych w Galicji. Spółdzielnie, które były założone z inicjatywy i pod opieką RSUK, zostaną od niego oderwane. RSUK czyni zabiegi, aby móc utrzymać powyższe spółdzielnie dla patronatu pozarewizyjnego, lecz decyzja w tej sprawie jeszcze nie nastąpiła. Odchodzi od RSUK 424 spółdzielni pozagalicyjskich, które dotąd korzystały z jego opieki, pomocy i usług, oraz ponad 200 spółdzielni nowozałożonych, które oczekiwały przyjęcia do RSUK. Wiele z nich założono na skutek bezpośrednich zabiegów RSUK. Nie odchodzą one dobrowolnie i dlatego odejście to nie łamie moralnie ani spółdzielni, ani RSUK. Pomimo nacisku, który szedł na nich od szeregu lat z różnych stron, pomimo perspektywy wygód materjalnych, utrzymały one wierność członkowską dla swej centrali aż do ostatniego momentu — chociaż dla wielu z nich oznaczało to: być albo nie być. Świadczy to dobitnie o *wielkim kapitale moralnym* (podkreślenie K. R. — Red.), zachowanym w tych licznych zrzeszeniach ludzkich. Kapitał ten nie zaginie — bo takie rzeczy, jak wszelkie rzeczy ducha, nie umierają. Pozostanie na zawsze w sercach i będzie źródłem nowej siły moralnej, która da tym zrzeszeniom możność kontynuować swoje dzieło, dzieło wolnego zrzeszania się. Ze strony RSUK należy się odchodzącym spółdzielniom uznanie za ich dotychczasową męską wierność".

Ze świata i z kraju

Z ŻYCIA KLUBU UKRAIŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Dn. 13 stycznia b. r. w obszernym lokalu Klubu Ukraińskiego w Warszawie odbyła się choinka świąteczna dla dzieci i dorosłych. Zabawa zgromadziła dużo publiczności — członków klubu i zaproszonych gości. W miłej atmosferze spędzono kilka godzin na tradycyjnej zabawie.

Wielką uciechę sprawiły panie z Sojuzu Ukrainek dla dzieci emigrantów. Starsi również fetowali się nieźle, szczególnie dobrze się czuli szeregowi-kozacy z b. Armji Ukraińskiej.

UKRAIŃSKIE LICEUM ROLNICZE.

Lwowska ajencja prasowa *„Wschód"* komunikuje, iż władze szkolne ostatecznie ustaliły siedzibę państwowego liceum rolniczego z ukraińskim językiem wykładowym we wsi *Czernycia* pow. Żydaczów, woj. Stanisławowskiego. Nowa szkoła zacznie funkcjonować z początkiem roku szkolnego 1935/36.

O ROZWÓJ „RIDNEJ MOWY".

Ukazujący się od paru lat ukraiński miesięcznik językoznawczy *„Ridna Mowa"* popadł w trudności finansowe. W celu podtrzymania tego pisma warszawskie koło jego zwolenników wydało odezwę do społeczeństwa ukraińskiego [illegible] wając go do zwiększenia liczby prenumeratorów [illegible] ległości, oraz składania ofiar.

MUZEUM [illegible]

Ukazało się [illegible] i Muzeum [illegible]

T-wa w roku sprawozdawczym tworzyli: *dr. W. Kobilnyk* — prezes T-wa i kustosz muzeum, *inż. W. Korduba* — wiceprezes, *dr. A. Kniażynśkyj* — sekretarz, *prof. Hnat Martyneć* — sekretarz; członkami zarządu byli: O. Laszyćka, dr. M. Skoryk, prof. I. Fyłypczak. W okresie sprawozdawczym 1934 roku T-wo liczyło 41 członków. Wydało T-wo *„Litopys Bojkiwszczyny"* Nr. III i IV oraz „Kwestjonarjusz o pisankach Bojków" i inn. Odbyto 41 wycieczek w sprawach naukowych i muzealnych.

ZNICZ.

Pod tym tytułem ukazuje się w Łucku na Wołyniu miesięcznik regjonalny społeczno-naukowy. Wydaje to pismo Ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łucku. Za komitet redakcyjny podpisuje *Marjan Pudło*, red. odp. jest mgr. *Łukasz Gaj.*

Dotąd ukazały się 4 zeszyty czasopisma w pierwszym roku jego wydania (1934 r.). Pismo jest prowadzone ciekawie. Interesujący cykl artykułów z historji Wołynia podaje *Z. Chmielowski, Al. Prusiewicz* p. t. „Sztuka ludowa na Wołyniu" i in.

[illegible] ARTYKUŁ ST. ŁOSIA.

[illegible] artykułami pism endeckich na [illegible] ię na łamach „Biuletynu [illegible] artykuł p. Stanisława Ło-

[illegible]ENIE ORGANIZACYJNE.

[illegible]jemy się, że sprawa przynależności związkowej [illegible]lelni ukraińskich b. zaboru rosyjskiego nadal wywołu-

je zamieszanie w dotychczas zwartych szeregach tych spółdzielni. Intencją kierowników spółdzielczości ukraińskiej było, aby dawni członkowie R.S.U.K. gremjalnie wstąpili do nowozałożonego Związku Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-zarobkowych w Warszawie. Tymczasem część spółdzielni wiejskich dla ogólnego zakupu i zbytu, zgłosiła już swe przystąpienie do warszawskiego *„Społem"* pomimo, że jest on centralą dla miejskiej spożywczej spółdzielczości i również jak R.S.U.K.-owi przyznano mu prawa rewizyjne narazie tymczasowo.

Do *„Społem"* zgłosiły się chełmskie spółdzielnie wiejskie, oraz czynione są zabiegi ze strony okręgowego oddziału *„Społem"* o przystąpienie do tego związku również licznych wiejskich spółdzielni ukraińskich pow. Włodawskiego i Hrubieszowskiego. Na terenie Wołynia w niektórych spółdzielniach rozważana jest kwestja ewentualnego przystąpienia do nowozałożonego Wołyńskiego Związku Rewizyjnego *„Hurt"*.

DLA SPÓŁDZIELCZOŚCI POLESKIEJ BIAŁYSTOK NIE ODPOWIADA.

W poprzednim numerze podaliśmy szereg informacyj o nowym Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-gospodarczych w Warszawie, do którego m. inn. zostały przydzielone spółdzielnie ukraińskie z b. zaboru rosyjskiego. Wobec przyjętej w statucie nowego związku decentralizacji pracy Polesie ma być przydzielone do oddziału okręgowego z siedzibą w Białymstoku.

Na ten temat znajdujemy parę uwag w *„Gazecie Poleskiej"* (Nr. 1 z 1935 r.) w artykule p. t. *„Jeszcze kilka słów o nowym Związku Rewizyjnym Spółdzielni"*.

„Ponieważ Związków Okręgowych ma być tylko sześć, z tego wynika, że szereg okręgów będzie połączonych w jeden.

Najprawdopodobniej okręg poleski przyłączony będzie do białostockiego z siedzibą w Białymstoku. Gdyby tak się stało byłoby to ze szkodą dla Polesia, spółdzielczość bowiem na Polesiu jest młoda, a ludność rolnicza w pracy spółdzielczej mało jeszcze wyrobiona, potrzebuje zatem większej opieki fachowej. Spółdzielnie nowoorganizujące się do czasu przyjęcia ich przez Związek Rewizyjny będą pod opieką Państwowej Rady Spółdzielczej, która ma swoich lustratorów, a raczej instruktorów organizacyjnych, przydzielonych do Izb Rolniczych, gdyż celem tak Ministerstwa Skarbu, jak Min. Rolnictwa i Ref. Roln. jst wytworzenie ścisłej współpracy spółdzielczości z samorządem gospodarczym".

ROZPOCZĘCIE NOWEJ PRACY.

Prasa ukraińska komunikuje, że *„Centrosojuz"* z początkiem 1935 r. uruchamia nowy dział swej pracy. We Lwowie przy ul. Żółkiewskiej wykańcza się obecnie wielki warsztat masarski z wędzarnią i chłodnią. Dla zbytu wyrobów tej masarni *„Centrosojuz"* otwiera we Lwowie odrazu trzy wędliniarnie.

SEKRET ZOSTAJE WYJAŚNIONY.

Pisaliśmy już w sprawie zarządzenia, wydanego przez Metropolitę prawosławnego, a dotyczącego tłumaczenia prawosławnych ksiąg liturgicznych na język polski. Z okazji tego zarządzenia wszczął się hałas w kołach „russkich", żądających autorytatywnego wyjaśnienia w tej sprawie. Ostatni numer organu Metropolji prawosławnej *„Słowo"*, (Nr. 2) twierdzi, że motywy omawianego zarządzenia metropolitalnego zostały wyłuszczone przez ten organ już w dniu 25 listopada ub. roku.

Słowo pisało wówczas:

„Mając na uwadze możliwość przyłączenia do Prawosławia osób narodowości polskiej, jak również idąc za przykładem innych Cerkwi Prawosławnych, posiadających przekłady Liturgji Prawosławnej w języku swego kraju, Jego Świętobliwość, Metropolita Dionizy wyznaczył Komisję, która zajmie się przekładem prawosławnych tekstów liturgicznych z języka cerkiewno-słowiańskiego na język polski".

Wynikałoby stąd, że prawosławne księgi liturgiczne tłumaczone są na język polski dla nawrócania Polaków na prawosławie, oraz że w innych cerkwiach też istnieją przekłady w „języku krajowym".

Zaiste metropolitalne *„Słowo"* udaje naiwną panienkę — *„kisiejnuju baryszniu"*, co mu wcale nie do starej twarzy.

ZNAMIENNA NOMINACJA.

Prawosławna Informacja Prasowa (P.I.P.) komunikuje o nominacji *ks. prot. Wydybidy Rudenko* na stanowisko zastępcy sekretarza Św. Synodu prawosławnego w Warszawie z jednoczesnem przydzieleniem go do kleru cerkwi metropolitalnej na Pradze. *Ks. Wydybida-Rudenko* był przedtem członkiem konsystorza wołyńskiego i został usunięty z terenu województwa wołyńskiego.

KOGO I W JAKI SPOSÓB SIĘ RÓWNOWAŻY?

Dowiadujemy się, że na zapowiedziany wołyński prawosławny Zjazd diecezjalny, zwołany na dzień 29 i 30 b. m., oprócz przedstawicieli duchowieństwa, mają być zaproszeni z prawem głosu decydującego wołyńscy prawosławni posłowie z B.B.W.R. — Ukraińcy, oraz baron Teodor Sztejngel, prezes R.N.O. (Russokoje Narodnoje Objedinienije) i wiceprezes wołyńskiego Komitetu diecezjalnego obrony świątyń prawosławnych w związku z rewindykacją.

LIKWIDACJA ZATARGU O FLAGĘ ZAKARPACIA.

Na Zakarpaciu wiele hałasu wywołało zarządzenie krajowego inspektora szkolnego, *Jana Vondraczka*, zabraniającego wywieszania na gmachach publicznych krajowej flagi Zakarpacia o ukraińskich barwach narodowych. Tymczasem prawo wywieszania tej flagi zostało zagwarantowane swego czasu w ustawie krajowej. Wobec silnego i powszechnego sprzeciwu organizacyj ukraińskich rząd krajowy cofnął obecnie zarządzenie Vondraczka.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — **KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.